

Spotkanie po latach z Panią Profesor Stanisławą Bielecką,

październik 2009.

Najważniejszą osobą, która oprócz Rodziców kształtowała moją osobowość i zapisała się w moim sercu jako autorytet pedagogiczny i moralny, była Pani Profesor, która w liceum uczyła mnie psychologii. Lekcje z Nią były bardzo ciekawe. Oprócz wiadomości z zakresu psychologii i pedagogiki, które chętnie przyswajaliśmy, na dziesiątkach przykładów przekazywała nam swoje doświadczenie życiowe i wpajała wartości, które dla każdego człowieka powinny być najważniejsze. Miała silną osobowość, a w kontakcie była rzeczowa i życzliwa. Doceniała dobre cechy charakteru każdej z nas i konsekwentnie egzekwowała zadania, których się podejmowaliśmy. Niezwykle rzadko stawiała złe oceny. Bardzo Ją lubiłam, była dla mnie życiowym guru, a od czasu szkolnych z Nią lekcji psychologia stała się tematem moich zainteresowań, a potem po części studiów. Potem wykładała na mojej uczelni i choć nie na naszym roku, to kilka razy spotkałyśmy się z radością na korytarzu.

Od tamtego czasu minęło dziesięć lat, ale nigdy o Niej nie zapomniałam.

Kilka dni temu dowiedziałam się, że nadal mieszka w Krakowie, a teraz konkretnie w klasztorze Urszulanek. Bardzo chciałam się z Nią spotkać i podziękować za wszystko, czego mnie nauczyła.

Znalazłam w internecie numer telefonu do Urszulanek i zadzwoniłam.

Siostra powiedziała: "Pani Bielecka? Oczywiście, że u nas mieszka".

Początkowo myślałam, że w tym klasztorze jest jakiś oddział opiekuńczy dla samotnych i zasłużonych pedagogów, ale okazało się, że nie, jest to wyłącznie zakon. Siostry opiekują się Panią Profesor, gdyż mają jej dużo do zawdzięczenia, a że teraz jest w podeszłym wieku i schorowana, to z oddaniem przyjęły Ją pod swój dach.

- A czy mogłabym z Nią porozmawiać chociaż dwie minuty? - zapytałam.

Siostra zgodziła się, przełączyła mnie na pokój Pani Profesor i za chwilę miałam Ją przy słuchawce. Serce biło mi jak dzwon.

Na początku zapytała z kim rozmawia, nic Jej się głos nie zmienił.

Było mi o tyle łatwo przypomnieć Jej mnie, bo przypuszczałam, że może pamiętać moją Mamę, która od założenia liceum aż do emerytury pracowała w jego internacie jako intendentka i szefowa kuchni i zapisała się trwale w pamięci nauczycieli jako bardzo oddana pracownica. I faktycznie miała serce na dłoni.

Wymieniłam nazwisko rodowe i Pani Profesor właściwie bez trudu przypomniała sobie moją Mamę.

Nasza rozmowa toczyła się powoli, z życzliwością i trwała prawie pół godziny. Moja Pani chętnie opowiadała, jak jej przemija życie, a ja chłonełam każde Jej słowo. A potem niespodziewanie wyczerpały się baterie mojego telefonu.

Minęły dwa dni. Zadzwoniłam ponownie do Urszulanek i zapytałam Panią Profesor, czy czuje się na tyle dobrze, abym mogła ją odwiedzić chociaż na chwilę.

Zgodziła się i umówiliśmy się na spotkanie za kilka dni. Jadąc do Krakowa byłam bardzo uszczęśliwiona i podekscytowana. Zabrałam ze sobą sernik i wybrałam najpiękniejszy wrzos, jaki zobaczyłam w kwiaciarni.
Wejście do klasztoru Urszulanek.



Zakonnica dyżurująca przy furcie zadzwoniła do pokoju Pani Profesor i za chwilę moja Pani zjechała na parter windą.

Pierwsze sekundy były dla mnie bardzo ważne. Patrzyły na siebie po wielu, wielu latach dwie pary uważnych, ale również uśmiechniętych oczu. Czułam, że Pani Profesor próbuje dopasować moją twarz do uczennicy, którą kiedyś uczyła. To na pewno nie było łatwe zadanie, bo choć mamy przekonanie, że niewiele wizualnie na przestrzeni długiego czasu się zmieniamy, to jednak jest to niezaprzeczalny fakt. Stałam tak i uśmiechałam się do Niej, a Ona wertowała szufladki swej pamięci.

A w chwilę potem zapytałam: Czy mogę się do Pani przytulić?

Jest drobną kobietą o mądrych niebieskich oczach.

Poszłyśmy wolniutko do pokoju wizyt, łzy wzruszenia uwalniały się z kącików oczu. Nie przypuszczałam, że aż tak emocjonalnie odbiorę nasze powitanie.

Nie liczyłam nawet na to, że mnie sobie przypomni. Wystarczyło mi, że jestem jedną z setek jej uczennic. Ma nadal ten sam co kiedyś ciepły uśmiech.

Wręczając Jej wrzos, podziękowałam za wszystkie lekcje, których mi udzieliła. Podsumowała moje słowa: „Ty zawsze umiałaś czarować”.

Ja czarować? Ależ skądże, ja tylko lubię mówić dobrze o drugim człowieku.
Usiadłyśmy.



Po grzecznościowych słowach poprosiłam, aby opowiedziała mi choć troszkę o sobie, jak teraz żyje, jak się czuje.

Pani Profesor ma obecnie 88 lat i porusza się przy pomocy balkonika. Choruje na Parkinsona, ale ani raz podczas naszej rozmowy nie pojawił się objaw jej choroby. Jest bardzo sprawna umysłowo.

Opowiedziała mi o swojej Warszawie, w której się urodziła. O wojnie, o tym jak wyszła z mamą po coś, a kiedy wróciła, to już nie było ich domu bo bomby zrównały go z ziemią. Ojca straciła, gdy miała 5 lat. Cztery siostry w tym bliźniaczki, zabrała jej wojenna epidemia odry. Dwa razy straciła wszystko.

Bóg objawiał się jej w napotkanym człowieku, czuła Jego obecność.

Rozmawiałyśmy także o naszym dyrektorzce Wernerze z liceum, wspaniałym i dystyngowanym człowieku i pedagogu.

Ale nie rozmawiałyśmy cały czas, w wielu chwilach chłonełyśmy się spojrzeniami. Uśmiech zastępował nam zdania.

Rozmowa krążyła również wokół tematu wychowywania młodzieży i o tym, jak ważne jest, aby do każdego dziecka, a nawet dorosłego człowieka, umieć znaleźć właściwą drogę, bo tylko wiedząc jakie metody są wobec niego indywidualnie skuteczne, można wpajać pożądane normy postępowania.

To była i jest wspaniała kobieta. Jej nauki zawsze trafiały do mojego umysłu podobnie jak wykłady księdza Profesora Józefa Tischnera.

Poprosiłam też o wyrażenie zgody na zrobienie Jej chociaż jednego zdjęcia. Chciałabym je mieć na pamiątkę, a także, aby po powrocie do domu pokazać je innym absolwentkom naszego liceum, jak ładnie Pani Profesor dzisiaj wygląda.

Pani Profesor Stanisława Bielecka. Wielki, wspaniały człowiek.



„Reniu a Ty jeszcze miałaś siostrę, która też chodziła do tego liceum. Przypomnij mi, jak ona miała na imię?”. Wtedy już byłam pewna, że mnie pamięta, choć minęło tyle lat. Swoją drogą trudno byłoby mnie nie pamiętać, bo byłam osobiście wybij-okno.

Pani Profesor nie założyła rodziny: „Miałam do wykonania inne zadania od Boga”. Zapytałam, czy pracując na krakowskiej uczelni, miała kontakty z księdzem Profesorem Józefem Tischnerem.

„Oczywiście, że tak” - odpowiedziała. - On przecież uczył także religii w naszym chrzanowskim liceum, pamiętasz go? - zapytała - to była jego pierwsza praca po wyświęceniu, dostał skierowanie właśnie do Chrzanowa.

Ja jednak tego faktu nie znałam, byłam wtedy w podstawówce, a moja edukacja w liceum zaczęła się, kiedy ksiądz Profesor przeniósł się już na stałe do Krakowa. Pani Bielecka wspomniała jak wygląda grób księdza Profesora Józefa Tischnera w Łopusznej, a ja towarzyszyłam jej w tym temacie, bo tam byłam, znałam także genezę Jego tej mogiły, jak również muzeum „Tischnerówka” oraz treść korespondencji księdza Profesora z papieżem Karolem Wojtyłą.

„Jaka Ty jesteś mądra, jakie ty masz wiadomości.”

Było mi miło, że mówiąc to, oczy ma takie radosne.

Minęła godzina naszej rozmowy i nadeszła pora zastrzyku. Siedziałabym z Nią jeszcze dłużej, było mi przy Niej tak dobrze. Ale kultura podpowiadała, że mi nie wypada. Emocji i tak było dużo.

„Czy mogę Pani Profesor podarować swoje zdjęcie?”.

„Oczywiście” - odpowiedziała.

Na odwrocie napisałam:

„Dla Pani Profesor Stanisławy Bieleckiej..

Droga Pani Profesor, dziękuję za wszystkie nauki jaką drogą iść,
aby być człowiekiem”.

A potem wzruszone tym dobrym dla naszych serc spotkaniem pożegnałyśmy się i Pani Profesor pojechała windą do swego pokoju.



Ja już bym jutro chciała znowu do Niej pojechać. Kiedyś odwiedzę Ją znowu.
Zielona Gałązka

Post scriptum.

Spotkałam się z Panią Profesor jeszcze potem dwukrotnie. Na święta Bożego Narodzenia w 2009 roku, jeszcze była w stanie zjechać windą do pokoju odwiedzin, ale potem stan Jej zdrowia bardzo się pogorszył i nie opuszczała swego pokoju. Siostry Urszulanki uprosiłam jednak o chociaż króciutkie, pomimo klauzury, odwiedziny w 2011 roku, kiedy Pani Profesor już nie wstawała z łóżka. Jej serce zgaśło 29 listopada 2011 roku.

